Skutkiem zepsucia się motoru w drukarni — „Nowiny“ wyszły w sobotę z opóźnieniem 4-ro godzinnem, o czem zawiadamia się P. T. Czytelników.

Rok I. Kraków-Podgórze, sobota 12 grudnia 1903. Nr 175.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
Za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. — W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

Bezpłatna wypożyczalnia książek w administracyi „Nowin“ otwartą jest dla abonentów we czwartki od 5—6 i w niedziele od 10—12.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla wszystkich czytelników otwarte w lokalu Redakcyi „Nowin“ w poniedziałki i czwartki od 4—6 po południu i w niedzielę od 10 do 12 przed południem.

Muzykalność w Krakowie.

(Historyjka o koncercie Żeleńskiego i o młodzieńcu, co się chce ożenić).

W dwudziestym dziewiątym roku życia przeważna liczba kawalerów normalnych pragnęłaby zerwać z celibatem.

Ja właśnie byłem w tem położeniu.

Żądza zbudowania gniazda popchnęła mnie do ciotki Adeli, osoby szeroko w mieście ustosunkowanej, która z wielkiem zamiłowaniem uprawia sport swatania.

Uważnie wysłuchała moich zwierzeń i po krótkim namyśle, klasnęła w dłonie:

— A to się składa świetnie! Natrafiłeś na szczęśliwą chwilę. Właśnie bawią w Krakowie Trzypstrzyccy. Przyjechali celem wprowadzenia w świat jedynej swej córki Michaliny. Panna piękna jak Juno, wykształcona, zgrabna i lekka, zgodna i słodka jak... co miałam powiedzieć... Dobrana będzie z was para. Lubisz blondynki?

— O jej, jeżeli posażne..

— Wybornie, wybornie! Czy bywasz u Pędzikiewiczów?

— To jest... zerwałem z Pędzikiewiczem ponieważ... ośmielił się... ośmielił się wyrazić przed osobą trzecią, że... ja nie zwróciłem mu trzystu koron, które...

Moja ciocia jest zanadto kąpana w gorącej wodzie. Nie pozwala mi dokończyć zdania i rzuca nowe zapytanie.

— Możesz poznać Michalinkę u Kropskich.

— Którzy to Kropscy? Może ci, którzy mają dom na Krowoderskiej? Może ci sami, którzy w tydzień po ósmym każdego miesiąca przysyłają młodym lokatorom sądowe wypowiedzenia?

Ciocia swoim starym zwyczajem już przeskakuje na inny przedmiot.

— Aha, już wiem! Lubisz muzykę?

— Ja... muzykę? Naturalnie!

— Grasz na fortepianie?

— Ależ naturalnie!

— Znakomicie! Wynalazłam świetny sposób. Pojutrze jest w sali Saskiej wielki koncert Żeleńskiego. Idź i usiądź w ósmym rzędzie z prawej strony. O dwa krzesła dalej będą siedzieli Trzypstrzyccy z córką. Moja będzie w tem głowa, że skojarzę was, drogie dzieci!

Idąc na wielki koncert, poświęcony dziełom Żeleńskiego, myślałem.

— Nie znam się ani trochę na muzyce, a nawet słuchanie nieśmiertelnych utworów mistrzów sprawia mi trudne do wyrażenia męczarnie. Rozumiem jeszcze muzykę w cyrku.. Postąpiłem nieoględnie, obiecując ciotce stawienie się na koncert. Myślę, że z równym pożytkiem mógłbym oczekiwać w szatni lub na schodach. Co prawda, „szatnia“ w hotelu Saskim — to coś okropnego. Więc wolałem pójść do sali.

Wszedłem do sali, olśniony poprostu muzykalnością publiczności krakowskiej. Wszyscy siedzieli, uważnie wpatrzeni w dyr. p. Hocka, który groził członkom orkiestry laską. Były chwile, gdy zdawało się, że laska energicznego kapelmistrza spadnie z impetem na niewinne głowy wojskowych muzykantów 13 pp.

Ogół publiczności kiwał znacząco głowami i wachlował się programami zawzięcie.

Zająłem miejsce, zdaniem ciotki mające zapoczątkować moją znajomość z przyszłą dozorczynią mego znicza.

Na prawo, na lewo, wprost i za mojemi plecyma, miałem mnóstwo zawziętych miłośników muzyki Żeleńskiego, byłem otoczony przez tłumy wytrawnych znawców, którzy zapalczywie bili brawo, wykrzykiwali „bis“ pięknej pannie Pilarskiej, śpiewającej pieśni, przymrużali oczy w celu okazania admiracyi, lub też spoglądali po sali wzrokiem, który mówił:

— Oj cielęta, cielęta, gdybyście rozumieli go, jak ja...

Do rzędu najzapalczywszych wielbicielek należała Michalina, którą wskazała mi ciotka.

Przystojna ta panienka wywracała oczyma w sposób, zdawałoby się, sprzeczny z prawami anatomii, podnosiła się lub opa-



Dla żony poniósł śmierć... (Patrz: Ze świata: Kronika ilustrowana).

dała na krzesło, szczękała drobnemi zębkami, jak w febrze i nawet przed rozpoczęciem części drugiej koncertu, gdy muzycy strojeniem instrumentów torturowali nasze nerwy, zawołała po dwakroć:

— Bis, bis!

Co się tyczy pana Trzypstrzyckiego, ten niezwłocznie po rozpoczęciu wielkiego koncertu fortepianowego „na temat własny“, odegranego przez pnę Ładę, zawołał:

— Ależ to boskie!

Potem usunął się bezwładnie, opuścił głowę na piersi i zasnął głęboko.

Koncert skończył się nareszcie. Panna Michalina odpięła od gorsu bukiet konwalii i puściła pocisk na podyum, na które wyszedł mistrz Władysław.

— Teraz cię przedstawię! — szepnęła ciocia. — Tylko uprzedzam cię: mówiąc do niej, krzycz z całem wytężeniem piersi.

— A to czemu?

— Michcia jest głuchą, lub powiem ściślej: Michcia jest bardzo głuchą.

— Taaak? A ten jej zapał dla Żel...

— Czegoż to dowodzi? Obecnie wszystkie osoby z dobrego towarzystwa uczęszczają na koncerty. Po charcikach angielskich, stolikach wirujących i kulcie dla secesyi, muzykalność cieszy się powszechnem wzięciem w Krakowie.

Wścibski.

Tajemnice Krakowa.

V. Krakowskie nory i spelunki.

Ciąg dalszy.

Na dnie...

Przy ul. Dajwór l. 25, jest szynk piwniczny, bo prowadzi do niego parę stopni pod ziemię. Drzwi, niegdyś szklanne, dziś blachą zabite, bo ta się nie tłucze i stawia opór pięściom, kijom a nawet stołkom i rydlom. W taki to sposób goście tego szynku nieraz szturmują do drzwi. Czynią to jednak rzadko po trzeźwemu. Dopiero gdy domieszane do okowity wapno spali im trzewia i niby gryzącym oparem w mózg włazić zacznie, dają folgę swym rozwichrzonym myślom i pasyom.

Na szczęście nie da się w tym szynku dużo rujnować. Szafa na trunki wpuszczona w ścianę i zaopatrzona w grube drzwi, może przy lada awanturze zostać zamkniętą. A gdyby ją nawet rozbito, to cała jej zawartość składa się z kilku blaszanek wódki, bochenka chleba i półmiska z zakąskami, które w retorcie chemika miejskiego rozłożyłyby się na ingredyencye, o których związku na kuchennej patelni może się ani śniło mężom i niewiastom w gotowaniu biegłym. Nadto dwa pudełka stanowiące trafikę; w jednym papierosy t. zw. „grube — dwa za centa“ a w drugim ogryzki z cygar. Tych ostatnich szynkarz nie bierze z tabacznego magazynu; znoszą mu je specyalni dostawcy za stałą opłatą 10 centów za funt. Parę kobiet mu tych niedopałków dostarcza — niekiedy zakupuje ich i trzy funty dziennie i to jest jego najlukretywniejszy zarobek, bo funt tego śmiecia ulicznego w drobnej sprzedaży do 30 centów mu przynosi. Proszę mi pokazać drugi przedmiot handlu, coby był niezbędnym artykułem codziennej konsumcyi, a przynosił bez ryzyka 200 prc. czystego zysku!

Wejście moje do tego szynku wywołuje między gośćmi senzacyę. Kto zarabia bodaj 20 ct. dziennie, ten tutaj nie chodzi, nie despektuje się tak strasznie... Dwudziestoma centami można opłacić przyzwoitszy nocleg i całodzienne utrzymanie. Tu pies by nie wytrzymał — chyba że i on przyzwyczaił wnętrzności do wapna i do odpadków, jakie się zbiera w kuchennych zlewach tylko.

Siadam przy stole, który zgromadził koło siebie najliczniejsze towarzystwo. Stary, kaprawy żyd zbliża się do mnie i patrzy z niedowierzaniem. Nawet nie śmie się zapytać, czy co przynieść każę.

— Dla całej kompanii po kieliszku wódki, do tego chleb i papierosy! mówię gospodarzowi.

Na to trzy jeszcze postacie, między niemi jeden kulas, zrywają się od innych stołów i podchodzą do nas. Za chwilę siedzi nas na trzech ławkach dziewięcioro luda, ja dziesiąty.

Wytężam na nich oczy, ale kuchenna lampka ścienna za mało rzuca światła, aby ich fizyognomie i rysy odróżnić. Tylko z grubsza widzę ich postacie. Po mojej prawej stronie siedzi kudłacz jak niedźwiedź obrosły, zdaje mi się bronzowego koloru, z upiętą na ramieniu płachtą, podobnie jak starożytni tunikę nosili. Oczy ma zaropione i ciągle mruga powiekami. Gdy oddycha, gwiżdże mu w piersiach jak wiatr jesienny w kominie.

Na lewo staruszek o żółtej pergaminowej twarzy. Dolna szczęka ciągle mu opada, a wtedy odsłaniają się usta bezzębne i twarz cała nabiera zupełnie zidyociałego wyrazu. Dalsi moi sąsiedzi giną mi w cieniu.

Żyd przynosi parę kieliszków, podaje na gazecie pokrajany chleb, przedemną stawia pudełko z papierosami, a sam nalewa do kieliszków wódkę. Wszyscy piją w milczeniu. Potem rozlega się głośne mlaskanie — widocznie chleb. zakalec, lepi się im do zębów.

Jeszcze żaden z nich słowem się do mnie nie odezwał, tylko patrzą się, jedni dziwnie, inni ciekawie, jeszcze inni niespokojnie i podejrzliwie. Trzeba przełamać te lody. (C. d. n.)

Niemcy w Tatrach.

Z pism niemieckich dowiadujemy się, że w sekcyi szląskiej Towarzystwa karpackiego we Wrocławiu *(Section Schlesien des Karpathenvereines)* dr I. Partsch miał wykład o wędrówkach swoich po Tatrach.

„Na początku posiedzenia — pisze jeden ze sprawozdawców — powitał przewodniczący J. Mueller zgromadzonych i wskazał wielki ruch tegoroczny w Tatrach, któremu dopomagały wyborne urządzenia kolejowe. Żałować jednak wypada, że węgierska komisya przewodników *(Führercommision)* była w tym roku nieczynna, a brak robotników na Spiżu spowodował powolne tempo w budowie planowanej sieci kolejowej.

Z jaką skrzętnością — tak pisma niemieckie streszczają dalej przemówienie p. Muellera — Polacy żabierają się do Tatr, świad-

Zbrodnia lekarza.

35

Na szczycie kamienie druidów, kapłanów pogańskich, tworzyły sklepienie, pod które słońce nie dochodziło. Jerzy sam urządził to miejsce, które bardzo lubił. Kazał nawieźć ziemi urodzajnej. Rośliny i krzewy rosły bujnie, a gałęzie ich splatały się u wejścia do groty.

Kamienie zniknęły pod pnącemi się kwiatami, starannie utrzymanemi, które prosto i dumnie wznosiły głowy, pomimo fal ognistych, jakie na nich rzucało słońce. Pod sklepieniem panował rozkoszny chłód. — Przez otwór widać było skrawek nieba, które zdawało się kąpać w czarnych leśnych głębinach.

Reszta towarzystwa opóźniała się w drodze. Madelor zatrzymywał się na każdym kroku i podziwiał wspaniały krajobraz, jaki roztaczał się przed jego oczyma; smutek w pięknie przemawiał mu do duszy.

Paulina zostawiła Josilleta z doktorem, a sama biegła naprzód, zrywając dzikie kwiaty, które zaraz rzucała; chciała jaknajprędzej zbliżyć się do groty, do której Jerzy i Marya właśnie wchodzili.

Młodzi ludzie milczeli czas jakiś, szczęśliwi i zmięszani tem chwilowem sam na sam.

— Pani ojciec zatrzymał się — rzekł Jerzy. — Trudno jest tu wchodzić. Myśmy szli za prędko. Niech pani spocznie.

Zaczął nakrywać stół, ustawiony na środku groty.

— Pomogę panu — rzekła Marya, śmiejąc się.

Chodzili tam i napowrót, zadowoleni, że mogą być blisko siebie. Nic nie mówili, ale serca mieli przepełnione szczęściem. Ręce ich, błądząc po stole, pociągnięte ku sobie jakąś nieprzepartą siłą, złączyły się we wzajemnym uścisku, który wyraził wszystko, czego nie śmieli wypowiedzieć. Marya zbladła bardzo, poczem zarumieniła się silnie. Ręka młodego dzierżawcy ściskała jej paluszki; nie miała siły ich uwolnić.

Spróbowała spojrzeć na Jerzego, który prosił ją o uśmiech. Jej wielkie, łagodne oczy były wilgotne i patrzały błagalnie.

Jerzy puścił jej rękę i szepnął półgłosem:

— Przepraszam!

Skinęła główką i także półgłosem ze wzruszeniem i niejakiem wahaniem odpowiedziała:

— Nie mam panu nic do przebaczenia!

Weszła Paulina. Spostrzegła pomięszanie młodej pary i zatrzymała się niepewna, z pobladłemi wargami. Marya podbiegła do niej, zarzuciła jej ręce na szyję, czego jej wieśniaczka nie broniła i szepnęła z całem wylaniem swego dziewiczego serca, z całą czułością tajonego uczucia, streszczając w kilku słowach wszystkie myśli, jakie napływały do jej duszy:

— Ach droga moja Paulino, gdybyś ty wiedziała, jak bardzo jestem szczęśliwą!...

Wieśniaczka usiłowała uśmiechnąć się:

— Skąd takie nagłe szczęście?

Marya pochyliła się jej do ucha:

— Opowiem ci wszystko.

Wzięła ogromny bukiet, zerwany w ogrodzie Jerzego i podała go Paulinie.

— Masz, weź mój bukiet. Ty przepadasz za kwiatami; takich nie mamy w lesie. Weź je. Pragnę, abyś zachowała w pamięci wspomnienie dnia tego.

Josillet i Madelor weszli. Paulina usunęła się w głąb groty. Potrzebowała przyjść do siebie. Bała się zdradzić.

— Boże! — pomyślała, jak ja cierpię.

I w odpowiedzi na jakąś ukrytą myśl, która jej przemknęła przez głowę, roześmiała się po cichu i wzruszyła ramionami. Pogardzała sobą.

Ten bukiet kwiatów przygniatał ją, jak jakiś ogromny ciężar. Silny zapach kwiatów uderzał jej do głowy, odurzył ją. — Rzuciła go na ziemię i ruchem gwałtownym, ze złością, nie zastanawiając się nad tem, co robi, zaczęła go deptać nogami. Płatki różowego kwiecia poopadały i rozsypały się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czy nowa mapa, którą polskie Towarzystwo tatrzańskie w Krakowie wydało, a którą przedstawiono zgromadzeniu. Mapa ta, jest wprawdzie tylko reprodukcyą różnokolorowej mapy 1 : 25,000, wydanej przez instytut wojskowo-geograficzny, ale zawiera celowo przeprowadzoną polską nomenklaturę, tak, że nietylko dawniejsze niemieckie nazwy, ale i nowsze węgierskie, zastąpiono w niej polskiemi. „Die Meeraugenspitze“ zjawia się tu jako „Rysi“, „Das Felkertal“ jako „Wielka dolina“, „Schmex“ i „Weszterheim“ jako „Smokowiec“ i „Westerowo“ etc.

Po przemówieniu przewodniczącego, prelegent p. Partsch opowiadał o swoich wycieczkach w Tatry węgierskie, przyczem żalił się, że niemiecki wykrzyknik turystów: „*Glück auf!*“ żyje już tylko w ustach Słowaków.

Nie zasłużone to pochwały Niemców i Węgrów, jakobyśmy się energicznie zabierali do Tatr. Z uznaniem prawdziwem przyjąć należy wydanie mapy polskiej Tatr Wysokich, ale poza tem, co się tu robi u nas dla Tatr? Schronisk nie ma, lub brudne i wstrętne, dróg (do dolin) nie ma, komunikacya kolejowa fatalna.

Inaczej po węgierskiej stronie, inaczej!

Herbert Spencer.

W nocy dnia 8 grudnia b. r. nadeszła drogą telegraficzną wiadomość o śmierci wielkiego filozofa angielskiego, którego umysł na drodze rozwoju ludzkości wycisnął ślady nigdy nie zatarte. Urodził on się 27 kwietnia 1820 roku w Derby i po ukończeniu szkół średnich oddał się początkowo studyom inżynierskim. Wnet jednak porzucił je i wstąpił do redakcyi czasopisma „Ecconomist“ a potem „Edinburgh Reviev“. W zawodzie publicystycznym spędził czas od roku 1848 do 1859, a pierwszym owocem pracy w dziedzinie nauk socyalnych, której się odtąd poświęcił w zupełności, było dzieło pt. „Social statics“ (statystyka społeczna) wydane w r. 1851. Potem nastąpiło dziesięć lat pracy przygotowawczej do wielkiego dzieła filozoficznego, które utrwaliło na zawsze jego znaczenie w umysłowości całego świata. Dzieło to, noszące ogólny tytuł „System of synthetic filozophy“ (system filozofii syntetycznej) składa się z szeregu prac o biologji, socyologji, psychologji, o instytucyach ceremonialnych, politycznych i kościelnych.

System filozoficzny Spencera zawarty w tem największem jego dziele jest w zarysach ogólnych następujący. O absolutnej istocie rzeczy wiemy tylko tyle, o ile przedstawia nam się ona jako ostateczna przyczyna zjawisk. Filozofia zajmuje się najogólniejszemi poznaniami ze świata zjawisk. Z najważniejszych wśród tych prawd ogólnych, z prawa o bezwładności i o energii materyi wyprowadza Spencer powtarzające się ciągle procesy: „proces ewolucyi“ polegający na rozszerzaniu i skupianiu się materyi, przyczem otrzymuje ona coraz to różnorodniejsze formy — i „proces dyssolucyi“, polegający na rozkładaniu się tych form istniejących. Oba te procesy odbywają się równolegle, tylko że raz jeden a raz drugi przeważa. Te dwa procesy stara się Spencer wykazywać nietylko w życiu fizycznem i umysłowem jednostki, lecz także w życiu społecznem i w jego wytworach i na udowodnienie tego naprowadza ogromną obfitość faktów i tem wyrządził wielkie przysługi naukom socyalnym.

Oprócz tego częścią sam, a częścią w spółce z innymi uczonymi wydał dzieła o wychowaniu intelektualnem, moralnem i fizycznem, o klasyfikacyi nauk, szkice naukowe, polityczne i spekulatywne, studya socyologiczne, socyologia deskryptywna i wiele innych. Pisane i wydane one były przeważnie w Londynie, gdzie Spencer spędził wielką część swojego żywota i gdzie umarł onegdaj. W polskim przekładzie posiadamy: „Szkice filozoficzne“, „Etykę“, „Jednostka wobec państwa“, „O wychowaniu umysłowem, moralnem i fizycznem“, „Pierwsze zasady“, „Zasady socyologii“, „System filozofii syntetycznej“ i „Instytucye polityczne“.

Z sali sądowej.

Kraków 11 grudnia.

(dt) **Zalotnicy Jagusi z Prokocima.** Jagusia Mazgajówna z Prokocima, posażna jedynaczka, była przedmiotem ciągłych zalecań wszystkich parobków i to nietylko z Prokocima, ale także z okolicznych wsi. Dziewczyna jednak nie obdarzała nikogo wyjątkowymi względami i dla wszystkich była jednaka, ze wszystkimi lubiała porozmawiać, w karczmie lub u sąsiadów wesoło zabawić się przy muzyce, a przez to nie jeden z zalotników sądził, że Jagusia go więcej, aniżeli innych lubi. Od pewnego czasu począł się zalecać do Jagusi Jan Ślusarek z Bierzanowa, a nawet zaręczył się z nią. Byli już „po pacierzach“ (zaręczynach).

Co pewien czas Ślusarek odwiedzał Jagusię i przyszedł także w tym celu dnia 7-go czerwca br. do domu matki Jagusi. W domu jednak Jagusi nie zastał, ponieważ ta była na zabawie u Przędzików. Była już godzina 10 wieczór, kiedy Ślusarek usłyszał jakieś szepty pod oknami. Poprosił więc Gąstołu, by wyglądnął, kto pod oknami się znajduje. Gdy Gąstoł drzwi otworzył, wpadła do sieni zgraja parobków, odprowadzających Agatę Mazgajównę. Pierwsi wpadli do izby Walenty i Jakób Przędzik i pochwyciwszy Ślusarka, wywlekli go do sieni, gdzie reszta napastników oczekiwała. Wówczas z drugiej izby wybiegła Maryanna Mazgajowa, aby bronić Ślusarka i udało jej się wydrzeć go z rąk napastników, a Maciej Gąstoł ukrył go w komorze. Ale po chwili napastnicy ukrytego Ślusarka wywlekli z komory i wyciągnąwszy go na pole, bili kijami i pięściami. Ślusarczykowi udało się jednak i tym razem wyrwać z rąk napastników i schronić się do domu Mazgajów. Wtedy Jagusia zatrzasła drzwi i schowała go do piwnicy.

Po pewnym czasie wrócili napastnicy a raczej siłą wdarli się do domu Mazgajów i tutaj rozpoczęli tany przy dźwiękach dwóch harmonii. Wśród tego zbity Ślusarek siedział w piwnicy.

Jan Gabryel Borkman

sztuka w 4-ech aktach Henryka Ibsena.

Będzie to znowu jeden z uroczystych wieczorów w naszym teatrze, a po gorliwości, z jaką nad sztuką tą już dłuższy czas pracują nasi artyści i pietyzmie, z jakim mówią między sobą o tej sztuce — spodziewać się można, że staną na wysokości zadania. Rolę tytułową wykona p. Sosnowski. Zadanie wielkie, trudne. Dla tej postaci trzeba z tajników ludzkiej duszy wydobyć tony bardzo głębokie i bardzo szczere, choć tak proste jak żywy ludzki ból fizyczny, jak niepocieszona ludzka dola. Artysta który tej roli sprosta, który uczyni ją dla widza i słuchacza wyraźną i zrozumiałą — jest mistrzem miary niepowszedniej.

Jan Gabryel Borkman nie należy do najprzedniejszych rzeczy Ibsena. Właściwa autorowi powolność lub brak akcyi występuje tu jaskrawiej niż gdzieindziej; razi więcej niż w innych jego sztukach wciśnięcie w czas kilku godzin wielkiego dramatu życia smutnego bohatera sztuki i jego otoczenia w życiu; to co gotowało się przez lata, rozwiązuje się albo bardzo gwałtownie jednem zdarzeniem, a wtedy już nikt nic nie mówi, nie zastanawia się i nie odpowiada, albo o ile ludzie jeszcze sądzą i błądzą, jeszcze padają i podnoszą się, przypominają przeszłość lub o przyszłości marzą — potrzebuje do rozwiązania więcej czasu. Wprawdzie jedność czasu i akcyi w dramacie Ibsena jest idealnie urzeczywistniona, wskutek tego jednak wyłania się inny brak, napozór parodoksalny: brak akcyi, choć tak wiele w tych dwóch czy trzech godzinach stać się musi.

Za dużo bowiem autor opowiada, wyjaśnia i przypomina. Widz przeważnie słucha, bardzo mało widzi... Ba, ale to co słyszy, jakże wielkie, głębokie, szczere, jakie treściowe! Aż za treściowe. Przywykliśmy do nadmiaru pustych słów i w życiu i w teatrze; przywykliśmy do tego, że choć z z dwustu powiedzianych lub napisanych wyrazów połowy nie dosłyszymy lub nie zrozumiemy, ogarniamy przecież myśl przewodnią i wiemy o co idzie. Inaczej z Ibsenem; tam każde słowo potrzebne, każde waży, a przesłyszane jest naprawdę stratą. Dlatego słuchanie Ibsena jest trudnem, wymaga skupienia. Wielką atoli nagrodę za ten trud ma słuchacz, który się skupił i wysłuchał: orzeźwienie ducha i myślenia, wspaniałe poczucie duszy człowieczeństwa, własnej mocy, godności.

* * *

Cichy norwegski wieczór zimowy jest tłem, na którem rozgrywają się wydarzenia sztuki. U Ibsena nie ma nic przypadkowego; cichy wieczór zimowy, zmrok na świecie i martwota odpowiada życiu ludzi w tym dramacie. Jak śnieg zmęczoną ziemię, tak przywaliło posępne przeznaczenie bohatera, Jana Gabryela Borkmana. Był niegdyś dyrektorem wielkiego banku, miał poczucie mocy i władzy, miał ambicyę, dążenie ku górze i urzeczywistnienia wielkich myśli, aby przynieść jak najwięcej ludziom dobra i szczęścia, przedewszystkiem jednak, aby się stać wielkim, wielkim, coraz większym. Rzucił się na przedsiębiorstwo, otworzył sobie kasy banku, brał pieniądze... nie swoje. Manja wielkości i żądza władzy spętały go; tym namiętnościom złożył wszystko w ofierze: swój własny spokój, miłość kobiety, (bliźniej siostry, swej późniejszej żony) i przywiązanie żony i miłość dla syna. Zdawało mu się, że już jest u szczytu — gdy nagle runął w przepaść. Tysiące ubogich unieszczęśliwił, tysiące przekleństw padło na jego głowę, on wytrącony z życia, zbrodniarz, po pięciu latach ciężkiego więzienia, zostaje sam.

W majątku siostry swej żony, Elli Rentheim, starej panny, która jego jednego w życiu kochała i kocha, mieszka ten rozbitek losu w dużej pustej sali, po której też od ośmiu lat dniami i nocami chodzi jak „ranny wilk“ i snuje plany, jak podnieść się z upadku.

Niezliczone razy przechodził w myśli swoją sprawę, był oskarzycielem, sędzią i obrońcą samego siebie i doszedł do przekonania, że nie jest winien. Wierzył w utopie, wierzył w siebie, a gdy wierzył, czy jest zbrodniarzem?

(Dokończenie nastąpi).

Dr Włodzimierz Lewicki.

Za ten napad stanęli dzisiaj przed trybunałem w tut. sądzie kraj. karnym, oskarżeni o zbrodnię gwałtu publicznego Seb. Pietras lat 21 liczący, Jan Przędzik lat 27, Fr. Kubik lat 22, J. Kozak lat 26, Jakób Przędzik lat 19, Wal. Przędzik lat 22, St. Przędzik lat 48, Ant. Jaglarz lat 20, J. Barnaś lat 24, J. Wałach lat 24, J. Flanek lat 24 i Lud. Zagól lat 23.

Przew.: Powiedzcież nam Ślusarek, jak was to zbili?

Ślusarek: Czekałem na Jagusię, a matka jej, niby Jagusi, legła se na łóżku. W te razy słyszę, że ktoś jest pod oknem. Tak w te razy pedam Maciejowi Gąstołowi, aby wyjrzał, kto tam przyszedł. Wyjrzał, a w te razy wleźli Walenty i Jakób Przędziki i poczęli mnie bić.

Przew.: A wołali co?

Ślusarek: Wołali: Tożeś przyszedł dziwkę brać? Potem mnie bili...

Przewodn.: Potem schowaliście się do komory?

Św.: Tak, ale mnie znów wyciągli i znów mnie prali. Dopiero Jagusia zawarła drzwi i schowałem się do piwnicy, a oni potem tańczyli.

Przew.: A czy już ożeniliście się?

Ślusarek: Jeszcze nie, tak stoi dalej.

Przew.: Dlaczego?

Ślusarek: Bo mówią, że ona winna.

Swiadek Gąstoł opowiadał nadzwyczaj barwnie cały napad parobków na Slusarczyka i zeznał, że głównymi napastnikami byli Walanty...

Przew.: Walanty?

Sw. Tak, Walanty i Jakób Przędziki.

Przew.: A ojciec ich Stanisław bił Slusarczyka?

Sw.: Ojciec nie. On siedział na polu, a po bitce mówił do parobków „chodźcie do domu, bo już ma dość!"

Przew.: A tańczył?

Sw.: No, zaśby nie tańczył (wesołość).

Przew.: Oprócz Walentego, Jakóba i Stanisława Przędzików, widzieliście jeszcze kogo z tych, co tu siedzą?

Sw.: Byli, juści byli, Wałach beł, Flanek beł, Zagól beł, ale ino tak po bitce przyszli na pożałowanie (wesołość).

Jagusia Mazgajówna nie zeznała nic nowego. Jest to bardzo ładna dziewczyna, smukła, o oczach niebieskich. Na twarzy krew z mlekiem. Nic też dziwnego, że o taką dziewczynę parobczacy się biją.

Przew.: A za kogo ty chcesz iść?

Jagusia: Ja za żadnego nie idę.

Oskarżonych St. Przędzika i J. Flanka, bronił adw. dr Emilewicz z Podgórza. Po naradzie wydał trybunał wyrok, którym Fr. Kubik, J. Przędzik i A. Jaglarz skazani zostali każdy na 1 miesiąc ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień, zaś Walenty Przędzik na 6 tygodni, a St. Przędzik na 2 miesiące ciężkiego więzienia z 1 postem co tydzień. Wszyscy skazani wyrok przyjęli, a tylko St. Przędzik zastrzegł sobie 3 dni do namysłu. Reszta oskarżonych została uwolnioną.

Proces w Kiszyniewie. Rozprawy sądowe z ostatnich dni wykazały na podstawie zeznań całego szeregu świadków, że policya i wojsko wcale nie myślały o zapobieżeniu rozruchom. — To też tłum „hulał" po swojemu, dopuszczając się zwierzęcych zbrodni. Świadek Ruben Kacap opowiadał przerażające szczegóły o śmierci swej babki, Rezli, którą ekscedenci w jego oczach w okrutny sposób mordowali. — Drugi świadek, żyd Szymon Baranowicz, zaczął opowiadać, jak tłum pałkami syna mordował, nie mógł jednakże dokończyć, zemdlał bowiem z żalu. Wzruszenie opanowało całe audytoryum, sędziowie mieli łzy w oczach. Przewodniczący zarządził całogodzinną przerwę, po której Baranowicz dalej zeznawał. Świadek wymienił i wskazał morderców swego syna, siedzących między oskarżonymi. Wojsko widziało te sceny, ale im wcale nie próbowało zapobiedz, a podobnie postąpił sobie osławiony prystaw, Sołowkin, który na miejscu zbrodni się zjawił i obojętnie oglądał zwłoki pomordowanych. Wezwany na sali Sołowkin wyparł się wszystkiego. Świadek Lejba Kulberg, członek ochotniczej straży pożarnej, stał w mundurze na rogu ulic Mikołajewskiej i Benderskiej. Dokoła niego w najbliższej okolicy tłum nie dopuszczał się nadużyć w mniemaniu, że Kulberg jest wojskowym i dogląda porządku. Z tego widać, jak łatwo można było zapobiedz rozruchom. W dalszym ciągu rozprawy, gdy zeznawał rewirowy Jabłonski, powstał oskarżony Meto i zawołał: „Panie prezydencie! On kłamie. Stałem spokojnie, przyglądając się plądrowaniu, gdy zbliżył się do mnie Jabłoński, mówiąc: „Wstyd, ażeby chrześcianin stał tak bezczynnie. Możesz sobie także ze sklepu co zabrać". Poszedłem za jego radą i wtedy mnie przyaresztowano". Jeszcze lepiej spisał się inny urzędnik policyjny, nazwiskiem Makedon, który zeznawał obciążająco dla oskarżonych. Oto zaledwie skończył swoje zeznania, powstał oskarżony Teodor i oświadczył: „Ten pan Makedon dał mi własnoręcznie żelazny drąg i kazał plądrować sklepy. Policyant pokazywał sklepy, które mieliśmy rozbijać. Gdy mnie uwięziono, Makedon powiedział, że to tylko dla pozoru i kazał mnie odwieźć do aresztu tramwajem".

O prystawie Sołowkinie stwierdzono pozasądownie następujące szczegóły: Sołowkin za to, że w biurze swojem dał schronienie kilku rodzinom żydowskim, brał od głowy po 5 rubli. Jak donosi „Zeit", obrońcy, należący do „frakcyi młodych adwokatów", którzy obwinionych uważają za niewinne narzędzia policyi, uchwalili postawić wniosek, ażeby proces przerwano i wdrożono ponowne śledztwo, celem wykrycia właściwych winowajców. Trybunał wniosek odrzucił, a wtedy wnioskodawcy złożyli obronę i opuścili salę rozpraw.

Z KRAJU.

Z Dąbia (pod Krakowem): Dyrektor tutejszej szkoły p. Szarek obdarował dzieci szkolne drzewkami i pod jego kierunkiem dziatwa drzewka te zasadziła. Rada gminna uchwaliła publicznie podziękować dyr. Szarkowi za zasługi położone około rozwoju sadownictwa i warzywnictwa nietylko w tej gminie, lecz i w całej okolicy.

Z Lednicy górnej koło Wieliczki *(Nieludzka macocha)*. Niejaka Rozalia Konopczyna oblała w ubiegłą sobotę wrzącą wodą twarz swojego pasierba, Walentego, chcąc mu jak sama powiada, „oczy wyparzyć". Biednemu chłopakowi skóra z czoła zlazła i cała twarz zrobiła się szpetną.

Z Białej piszą nam: „Sokół" tutejszy święcił rocznicę listop. powstania uroczystym wieczorkiem, na który złożyły się: słowo wstępne, śpiewy choralne i solowe i efektowne ćwiczenia druhów. Odznaczyli się notaryusz druh J. Szado, który wygłosił przepiękne słowo wstępne, druh M. Muldner, dyrygent niedawno zawiązanego chóru sokolego, Romaszek i naczelnik „Sokoła" Wanke. Wieczorek ten był już drugim urządzonym przez „Sokół" w tej jesieni wieczorkiem patryotycznym.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 12 grudnia.

KALENDARZ.

Dziś w sobotę Aleksandra. — Jutro w niedzielę Łucyi. — Pojutrze w poniedziałek Nikazego.

Sobota.

Teatr. W miejskim „Jan Gabryel Borkman" dramat w 4 aktach H. Ibsena.

W ludowym „Ogniem i mieczem" przeróbka z powieści H. Sienkiewicza.

Koncerty. W sali Johnów koncert St. Kalinowskiego o godz. 7 wieczór.

Wykłady. W uniwersytecie ludowym (w sali muzeum techn.-przem.) wykład dr E. Wąsowicza „O rodzajach kąpieli" o godz. wpół do 8 wieczór. W zakładzie anatomicznym (Kopernika 12) wykład dra E. Godlewskiego. „Zjawiska rzeczywistej i pozornej śmierci" o godz. 7 wieczór.

Uroczystości. W uniwersytecie Jagiel. uroczystość imatrykulacyi o godz. 11 przed połud.

Wieczorki. W sali „Sokoła" wieczorek Mickiewiczowski, urządzony staraniem gimn. św. Jacka, o godz. 5·30 wiecz.

Niedziela.

Teatr. W miejskim „**Kopciuszek**", widowisko fantastyczne w 8 obrazach B. Grimma i Görnera. Pocz. o godz. 3 popoł.

Wieczór o godz. 7 „Jan Gabryel Borkman" dramat w 4 aktach H. Ibsena.

W ludowym popoł. o godz. 3 „Anarchista", wieczorem o godz. 7 „Zbójcy" Schillera.

Zabawy. W ujeżdżalni pod Kapucynami wielka loterya gospodarcza o godz. 3 popoł.

Wieczorki. W „Gwiżdzie" (Graniczna 6) wieczorek listopadowy o godz. 7 30 wiecz.

Wykłady. W uniwersytecie ludowym (w sali muzeum techn.-przem.) wykład dr Z. Wąsowicza „O rodzajach kąpieli" o godz. 6 wieczór. O godz. 7·30 wykład W. Feldmana: „Obrazy z dziejów malarstwa".

W auli I szkoły realnej wykład prof. J. Rostafińskiego „O szkielecie roślin" o godz. 6 wieczór.

Z Towarzystwa muzycznego. Próby chóru żeńskiego odbywać się będą w każdą środę i sobotę od godziny 6-tej wieczorem w lokalu Tow. „Przyjaźń" przy ul św. Tomasza (naprzeciw bramy administracyi „Czasu"). Panie pragnące być przyjęte do chóru żeńskiego mogą w każdą środę i sobotę zgłosić się u dyrektora Towarzystwa muz. między godziną 5—6 w tymże lokalu. Próby chóru męskiego odbywać się będą jak dotychczas co poniedziałku i czwartku o godz. 6-tej wieczorem. Próby orkiestry smyczkowej odbywać się będą w każdy wtorek i Piątek.

W Stowarzyszeniu kupców i młodzieży handlowej odbędzie się w niedzielę uroczysty wieczór ku uczczeniu 73-ej rocznicy powstania listop. z współudziałem Wp. Leonowej Stępowskiej, Waleryi Hermann, Prof. dra Kozłowskiego, Filipa Jareckiego, Alfreda Langera oraz „Chóru amatorskiego".

Miejska stacya elektryczna, której budowę uchwalono na ostatniem posiedzeniu Rady, ma być gotową na 1 listopada p. r. O ile z radością witamy ten nowy krok do kultury konserwatywnego Krakowa, o tyle nie możemy ukryć obawy, że stacya elektryczna może podkopać rentowność gazowni, która dotychczas dla mieszkańców gminy była prawdziwie dojną krową. Oświetlenie elektryczne ulic zapewne nie tak prędko w Krakowie nastąpi. Głównymi konsumentami światła elektrycznego będą więc instytucye publiczne i prywatne, a także co bogatsze domy.

Ulgą wielką będzie zniesienie specyalnej instalacyi elektrycznej dla teatru. Budynek ten za rok, odpowiednio adoptowany, byłby się doskonale nadawał na magazyn dla dekoracyj, który co tylko ze znacznym nakładem przy ul. Radziwiłłowskiej wybudowano. Towarzystwo tramwajowe zatrzyma własną stacyę wytwórczą. Gdy powstał projekt zamiany tramwaju konnego na elektryczny, wentylowano już wtedy sprawę budowy miejskiej stacyi elektrycznej, któraby i tramwajowi prądu dostarczała, co stacyę miejską byłoby odrazu uczyniło bardzo rentownem przedsiębiorstwem.

W ten sposób stacya miejska bardzo wielu konsumentów nie znajdzie, a i ci, jacy powstaną, powstaną najczęściej na koszt gazowni. Ta ostatnia powinna więc wytężyć agitacyę w tym kierunku, aby wobec drożyzny węgla zakładano piece gazowe do opałania i do gotowania. Gazownia pokryłaby w ten sposób ubytek, jaki ją czeka. W tym roku zawiązało się nawet Towarzystwo, które pragnęło zaprowadzić w kuchniach krakowskich instalacyę pieców gazowych za ratalnymi spłatami, coby ten projekt ogromnie spopularyzowało, ale z jednej strony brak jakich takich ułatwień ze strony gazowni samej, z drugiej zaś apatya naszych pod tym względem bardzo zacofanych gospodyń sprawiły, że projekt został projektem i czeka na szczęśliwsze warunki, by powtórnie powstać do życia.

Co zgubiono w Krakowie, w czasie od 1 do 31 października 1903 znaleziono w Krakowie następujące przedmioty:

Torebka ręczna, pugilares z 9 kor. 38 h., zegarek srebrny i chusteczka do nosa, torebka, serwetka, Broszka. 3 kartki zastawnicze zakładu Angelusa, pugilares z 44 h., 2 parasolki, pugilares z 1 kor. 7 hal., pugilares z 2 kor. 30 h. i srebrną obrączką, pugilares z 84 h. i kilkoma szpilkami, pugilares z 99 h., książka do nabożeństwa, pierścionek srebrny, 3 klucze, kapelusz słomkowy, 10 kor., portmonetka z 17 h. i kolczykiem, portmonetka z 81 hal., 4 kluczyki na kółku, 2 kluczyki na kółku, portmonetka, portmonetka z broszką, dwiema klamerkami, oraz legitymacyą opiewającą na nazwisko Hałacińskiej, torebka z lusterkiem, chusteczką i 20 h., torebka z pugilaresem, 40 h., kluczem i chusteczką.

W rękach znalazców pozostały: Kocyk, pies pudel z obrożą, pies „foxterier“, pies mały, pierścionek złoty, pies „foxterier“, pies szpic“.

Nadto w kasie miejskiej są przechowane: Łyżeczka srebrna (znaleziona w sierpniu br.).

Magistrat wzywa właścicieli, aby zgłosili się po odbiór rzeczy do biura III. Wydziału magistratu.

Statystyka magistracka nie przedstawia tym razem materyału do refleksyi. Jedno tylko uderza, to ilość zgubionych i przez właścicieli nie odszukanych psów. Snać właściciele psów nie wiedzą, gdzie dowiadywać się o miejscu pobytu psich uciekinierów.

Wielką awanturę wywołała we czwartek wieczór banda murarzy na Rajskiej ulicy. Towarzysze od kielni i wapna dla jakiejś błahej przyczyny poczęli się łomotać najpierw kijami, a gdy te prysły, wzięto się do kamieni. Najbardziej ucierpiały na tem parterowe okna znajdującej się tam szkoły ludowej, gdyż większą część ich wybito. Dopiero, gdy się już dobrze krew lała i niejeden z bijących nosem rył ziemię, wyszła z koszar — bo przed niemi się to działo — patrol wojskowa i aresztowała awanturników. Jeszcze wczoraj rano przechodnie z zainteresowaniem oglądali ślady tych walk, jak poobijany kamieniami mur, całe rzędy potłuczonych szyb, bruk krwią zlany i t. d.

Ze świata.

Agent policyjny pocztowcem. Z Buczacza donoszą: Senzacyę wywołało w naszem miasteczku aresztowanie rzekomego anarchisty, niejakiego Feliksa Świderskiego. Około 29 zm. zjawił się tu agent policyi ze Lwowa Przestrzelski. Zjawienie się tegoż dało powód do rozmaitych pogłosek i kombinacyi, ale nic pewnego dowiedzieć się nie było można.

Rzecz się miała tak: P. Skrzyński, właściciel dóbr z Żórawna, dostał około 25 z. m. list z podpisem Urbański i żądaniem, by pod tym adresem przysłał do Jazłowca poste restante 10.000 złr. najdalej do 1 b. m., inaczej zostanie wraz z całą rodziną zamordowanym.

Pan Skrzyński udał się z tym listem do dyrekcyi policyi we Lwowie z prośbą o pomoc. Dyrekcya policyi w porozumieniu z dyrekcyą pocztową osadziła agenta Przestrzelskiego jako praktykanta pocztowego w Jazłowcu, a komisarz pocztowy Moszyński, przedstawił go tamtejszemu pocztmistrzowi p. Borowcowi i wprowadził go w urzędowanie. Tym sposobem awansował p. Przestrzelski na praktykanta pocztowo-telegraficznego. Niedługo jednak cieszył się tą praktyką, bo już 1 bm. był na tropie autora listu, a onegdaj zjawił się posłaniec na poczcie w Jazłowcu po 10.000 złr. Natychmiast aresztowano tego posłańca, a że się tłómaczył tem, iż jest tylko posłańcem i że wskaże tego, kto go przysłał, przeto p. Przestrzelski z dwoma żandarmami wyjechał do Capowiec, skąd pesłaniec przybył i tam przyaresztowali sprawcę, który chciał tak łatwo przyjść do pieniędzy. F. Świderski jest synem leśniczego z Capowiec.

Ma to być nie lada łotrzyk, bo miał także w ten sposób od ks. Lubomirskiego wymusić grubszą kwotę.

Obecnie toczy się śledztwo w sądzie powiatowym w Buczaczu. P. Skrzyńska tak się przestraszyła groźbą zawartą w liście, iż jest poważnie chorą.

Straszna kara. W miejscowości Vasko pod Aradem, na Węgrzech, zakradło się nocą kilku złoczyńców do urzędu gminnego i wyniosło ztamtąd kasę ogniotrwałą, zawierającą znaczną sumę pieniędzy. Zaraz po odkryciu kradzieży patrol żandarmeryjny ruszył śladem złoczyńców i odkrył w lasku niedaleko od Vasko kasę rozbitą, a przy niej dwa straszne poszarpane ciała ludzkie. Jedna z kobiet obecnych przy znalezieniu kasy, poznała w jednym z zabitych swojego męża i oświadczyła, że ten umówił się z trzema innymi rabusiami iż okradną kasę. Dalsze oględziny kasy wykazały, że rabusie próbowali w rozmaity sposób ją otworzyć i wreszcie użyli dynamitu. Widocznie jednak nabój wybuchł przedwcześnie, kładąc trupem dwóch rabusiów. Dwaj inni, przerażeni wypadkiem, zbiegli, nie zabrawszy pieniędzy z kasy.

Rozszarpana przez lwa. W Dessau zdarzył się w cyrku wstrząsający wypadek, którego ofiarą padła Anna Fischer, młoda poskromicielka lwów. Lwy, w liczbie czterech niechętnie wykonywały ćwiczenia, a zwłaszcza jeden z nich opornie bardzo przeskakiwał przez obręcz. Poskromicielka uderzyła go batem, czem rozjątrzone zwierzę jednem uderzeniem łapy powaliło ją na ziemię. Cios był taki silny, że strzaskał czaszkę, z której mózg wypłynął. Na widok krwi lew rzucił się na ofiarę swoją i szarpał jej ciało, pozostałe lwy równie rozjątrzone zaczęły ryczeć groźnie, tak, że wśród publiczności powstała nieopisana trwoga i wszyscy rzucili się ku wyjściu. Służba z trudnością zdołała, przy pomocy drągów żelaznych, uspokoić rozjątrzone zwierzęta. Troje dzieci przyglądało się z loży strasznej śmierci matki.

Wolny wybór śmierci. Stan Utah jest niewątpliwie jedynem państwem na świecie, w którem skazani na śmierć przestępcy mogą wybierać między szubienicą, a rozstrzelaniem. W Salt Lake City niedawno morderca, Piotr Mortensen został na własne żądanie rozstrzelany. Strzelcy, którzy wykonali wyrok, stali poza zasłoną, oddaloną o 12 metrów od skazanego, a cztery naboje pierwszej salwy przeszyły mu serce.

Nagroda Nobla. Z Kopenhagi donosi telegraf:

Profesor Finsen, który otrzymał medyczną nagrodę Nobla, przeznaczył 50.000 kor. na instytut swojego imienia (leczenia światłem). Dwaj dyrektorowie tego instytutu ofiarowali podobną sumę.

Z Podgórza.

Gmina miasta Podgórza posiada grunt, pomiędzy nasypem a granicą płaszowską, naprzeciw wapiennika miejskiego, nadający się pod eksploatacyę gipsu.

Reflektanci na dzierżawę tego gruntu zechcą wnieść do 19 grudnia opieczętowane (ze stemplem za 1 K) oferty. Bliższych wyjaśnień udzieli Prezydyum magistratu.

Rasowy pies gończy (suka) zabłąkał się do telegrafisty kolejowego p. St. Jarczyka, do którego właściciel może się zgłosić.

Zmarli od 1 do 10 grudnia:

Karol Kowalski, lat 36 robotnik, Maryanna Kostuch, lat 52 wdowa, z Płaszowa, Andrzej Hudaszek, lat 73, wyrobnik, Regina Mleko lat 40 żona wyrobnika z Płaszowa, Józef Firek lat 47 rolnik z Płaszowa, Adam Kowalski l. 38, wyrobnik z Zakrzówka.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Śmierć dla żony. Na Węgrzech, do wsi leżącej niedaleko Szegedynu, przybyła niedawno banda cyganów i rozłożyła się taborem. Jeden z cyganów zakochał się w żonie tamtejszego włościanina, Eliasza Petrowicza, który wtedy był na ćwiczeniach wojskowych. W nocy wpadli cyganie do domu, w którym piękna słomiana wdówka była sama, zakneblowali jej usta i unieśli związaną. O świcie opuścili wieś, zabierając ze sobą łup. Kiedy się o tem dowiedział mąż wykradzionej, poprosił o urlop i przybył do Obecse. Pokazano mu kierunek, w którym uciekli cyganie. Zrozpaczony Petrowicz popędził na koniu za nimi i po trzechgodzinnej jeździe dopadł ich, ale gdy cyganie go spostrzegli, poczęli strzelać.

Pierwsza kula trafiła konia. Z bólu koń stanął dęba, ale w tej chwili druga kula przeszyła pierś Petrowicza, który wraz z koniem runął na ziemię. Nadbiegli sąsiedzi, którzy mu pędzili z pomocą, ale Petrowicz nie miał już sił podnieść się, wskazał tylko ręką w stronę, w którą uciekli cyganie i ze słowami „moja Julia“ na ustach skonał.

Wieśniacy puścili się dalej w pogoń za cyganami i dopadli ich w Also-Kojut. Przyszło do bitki, z której wieśniacy wyszli zwycięsko i uwolnili wykradzioną. Gdy uwolniona dowiedziała się, jaką śmiercią zginął jej mąż, dostała prawie obłędu.

Tragiczną scenę skonu Petrowicza przedstawia nasza rycina.

W parlamencie berlińskim.

Berlin, 10 grudnia (telegram). *Dalszy ciąg dyskusyi budżetowej. Mowa Bebla. Kanclerz Bülow krytykuje socyalistów. Jakie ma być państwo przyszłości?*

W sejmie Rzeszy, w dalszym ciągu dyskusyi Bebel, omawiając sytuacyę finansową państwa, podniósł, że zarówno mowa tronowa, jak i sekretarz skarbu przedstawiają ją w bardzo czarnych barwach — Wina spada na wydatki wojskowe. Dlatego potępić należy zamierzoną reformę skarbowości, oraz projekty znacznego powiększenia armii, reorganizacyi artyleryi itp. Zmiana uniformów, nowe sznury, guziki i wyłogi, w razie wojny nie mają żadnego znaczenia. Znaczną część czasu w wojsku zużywa się bezużytecznie: *mniej jak połowa obecnego czasu służby wystarczyłaby na wyćwiczenie żołnierzy.* Obecnie znowu zaczynają mówić o nowej eskadrze, a mówią nawet, że w instytucyach, które stoją w związku z administracyą wojskową, interesowane są finansowo bardzo wysoko stojące osobistości. (Poruszenie u socyalistów). Omawiając następnie kwestyę cłową i handlową, powiada Bebel, że obecne widoki zawarcia traktatów handlowych są bardzo niekorzystne. W końcu wyraża ubolewanie, że państwo niemieckie czołga się przed Rosyą. (Oklaski u socyalistów).

Kanclerz Rzeszy hr. Bülow odpierając ataki Bebla przeciw organizacyi armii, zapewnia, że i on jest przeciwnikiem maltretowania żołnierzy, a każdy wypadek, o którym się dowie, z całą surowością bywa karany. Armia liczy pół miliona ludzi, nic więc dziwnego, że zdarzają się w niej tu i ówdzie wykroczenia. Nie powinno się jednakże wskutek tego podejmować ataków na całą instytucyę wojska. (W armii niemieckiej przykłady maltretowania żołnierzy są na porządku dziennym. *Przyp. Red.*).

Dalej wyraża kanclerz ubolewanie z powodu ostrych ataków Bebla na Rosyę, którą Bebel — wskazując na zajścia kiszyniewskie — nazwał państwem na pół barbarzyńskiem. Sposób, w jaki Bebel mówił, wywoła z pewnością zadowolenie wśród wrogów Niemiec zagranicą, którzy starają się zamącić dobre stosunki rosyjsko-niemieckie.

Także o traktatach handlowych mówił Bebel w sposób, który gotów rokowania utrudnić. Na polu socyalno-politycznem nie ma zastoju — jak to twierdził Bebel. Socyaliści ciągle żalą się na terroryzm, a która partya postępnje z takim terroryzmem, jak socyalistyczna? Socyalni-demokraci ciągle mówią o ciemnych wiekach średnich, ale kiedyż postępował jakiś sobór z taką nietolerancyą, jaką widzieliśmy na ostatnim zjeździe partyjnym? Żadna bulla nie była tak nietolerancką, jak oświadczenie Bebla przeciw Bernsteinowi. Socyalistyczna wolność, to samowola: „Jeżeli nie chcesz być moim bratem, to cię zabiję“! Kanclerz uznaje karność i poświęcenie socyalnych-demokratów, widzi jednak u nich brak pozytywnych czynów i jedności programu. Im większą jest liczba ich zastępców w Sejmie Rzeszy, tem większy mają obowiązek szybkiego wystąpienia z pozytywnemi propozycyami. To powiedział już raz ks. Bismarck. Od tego czasu upłynęło 20 lat, a oni jeszcze ciągle nie przedłożyli żądanego programu organizacyi konstytucyi. Pos. Bebel powiedział w Karlsruhe, że upadek społeczeństwa burżuazyjnego jest o wiele bliższym, niż powszechnie sądzą. Bebel musi więc mieć już taki szczegółowy plan państwa przyszłości. Zamiast ciągłej krytyki, socyaliści powinni wreszcie wystąpić pozytywnie i powiedzieć, co chcą zaprowadzić w miejsce istniejących stosunków.

Następnie zwrócił się kanclerz przeciw żądaniu Bebla zaprowadzenia milicyi zamiast armii, wskazując na państwa ościenne i zakończył słowami: „Artyści, którzyby budowali świątynie, rzadko się rodzą, ale tacy, którzy zawsze gotowi są — na wzór Herostratesa — podpalać, tacy rodzą się tuzinami. — Świątyni tej chcemy z całą stanowczością bronić i odpierać wszelkie usiłowania, zmierzające do wywołania gwałtownej rewolucyi“.

Telefonem i Telegrafem.

Koło polskie.

Wiedeń, 11 grudnia. Koło polskie odbyło posiedzenie celem dyskusyi nad sprawami, które mają być poruszone w delegacyach.

P. Stwiertnia omawiał fatalną politykę Austryi na Bałkanach i bezkarność serbskich morderców; Sikorski lekceważenie języka polskiego w armii; Grek rządy w Bośnii. Danielak żąda obrony obywateli austryackich przez rząd pruski systematycznie rugowanych, wreszcie porusza sprawę *hier*. Jest to wprost zbrodnią, żeby za jeden wyraz, który przez nieuwagę może się wyrwać z ust, karano trzechmiesięcznym aresztem!

Górski podnosi ważność zbliżenia się **Austryi do Rosyi.**

Petelenz zapowiada interpelacyę w sprawie Stillera. Wojtyga żąda zniesienia rewersów demolacyjnych, zwłaszcza w Półwsiu Zwierzynieckiem.

Koło uchwaliło rezolucyę Stwiertni, aby wnieść interpelacyę o nową bezpłatną taksę paszportową w Rosyi.

Mianowania.

Wiedeń, 11 grudnia. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz przyznał VI. klasę rangi dyrektorom gimn. dr Majchrowiczowi w Drohobyczu i **Ant.** Pazdrowskiemu, dyr. IV. gimn. w Krakowie.

Nominacye kolejowe.

Lwów, 11 grud. „Gazeta Lwowska“ ogłasza: Minister kolei zamianował st. rewidenta Klaudyusza Dębickiego naczelnikiem urzędu ruchu w Krakowie; st. rew. Wacława Potuczka zastępcą naczelnika oddziału dla służby ruchu tamże, oraz st. kom. budown. T. Gębarowicza zastępcą naczelnika III sekcyi konserwacyi w Stanisławowie, naczelnikiem sekcyi konserwacyi w Buczaczu — uwalniając równocześnie st. kom. A. Klimenta od obowiązków naczelnika tejże sekcyi.

W sejmie węgierskim.

Budapeszt, 11 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu węg. minister skarbu przedłożył prowizoryum budżetowe na pierwsze 4 miesiące r. 1904.

Prez. min. Tisza odpowiada na odpowiednie zapytanie, że tegoroczne ferye świąteczne ze względu na sytuacyę polityczną będą bardzo krótkie i trwać będą od 24 do 27 bm. Co do delegacyi, to odbędzie się tylko *jedno* plenarne posiedzenie, celem uchwalenia prowizoryum budż. na 4 miesiące r. 1904. Ewentualnie odbędzie się także posiedzenie dla spraw zagranicznych, na którem hr. Gołuchowski wygłosi swoje expose. Ogółem prace delegacyjne potrwają tylko 3 do 4 dni, tak, że sejm w przyszły piątek znowu zostanie zwołany na posiedzenie.

Nastąpiły rozprawy nad ustawą o poborze rekruta.

Strejk w uniw. warszawskim.

Warszawa, 10-go grudnia. Od 9 grudnia studenci strejkują i nie chodzą na wykłady. Za ostatnie zaburzenia skazano 150 studentów na więzienie od 1 miesiąca do 2.

Zaburzenia studenckie w Kijowie i w Petersburgu.

Kijów, 11 grudnia. Urzędowa rosyjska ajencya donosi o nowych zaburzeniach w Kijowie. Studenci uniwersytetu i politechniki żądają ustąpienia rektora. Znaczna większość studentów uniw. strejkuje.

Również w Petersburgu objawia się ruch wśród młodzieży. (Tak więc na wszystkich głównych uniwersytetu objawia się wrzenie: w Warszawie, Kijowie i Petersburgu).

Pożar nad sypialnią królowej angielskiej.

Londyn, 11 grud. Na zamku w Sandringham powstał onegdaj pożar w pokoju sypialnym damy dworskiej, położonym ponad sypialnią królowej. Dama dworska, zbudzona dymem, zbiegła szybko do pokoju królowej, która opuściła swą sypialnię. Wrótce potem zawalił się sufit w sypialni królowej. Pożar ugaszono. Przyczyną pożaru było rozżarzenie się drutu elektrycznego, który zapalił belkę.

Ameryka nie da pomocy Japonii.

Londyn, 11 grudnia. „Morning Post“ donosi z Waszyngtonu: Przed kilku tygodniami rząd japoński zwrócił się do rządu Stanów Zjednoczonych z zapytaniem, czy w razie wypadku nie dałby mu materyalnej pomocy. Rząd waszyngtoński odpowiedział, że nie będzie w możności pomódz Japonii.

Z ostatniej chwili.

Jenerał bar. Albori opuścił dziś Kraków o 7-ej rano. Na pożegnanie komendanta wyruszyła cała załoga miasta, ustawiając się szpalerem od gmachu komendy korpusu aż do dworca kolejowego, a potem wzdłuż toru aż pod Bronowice. W mieście tworzyła szpaler kawalerya en parade, od dworca piechota i artylerya. Na peronie oczekiwał odjazdu bar. Alboriego korpus oficerski niemal w komplecie, deputacya rady miasta i wielu cywilnych dygnitarzy.

Pogrzeb ś. p. Gustawa Romera odbędzie się dziś o 3-ej popoł. z mieszkania w gmachu Towarzystwa przy ul. Basztowej.

Losowanie sędziów przysięgłych do kadencyi lutowej 1904 odbędzie się 18 bm.

Stow. druk. „Ognisko“ urządza w niedzielę 13 bm. przedstawienie amatorskie.

Ostatnia z trzech kamienic Leszka Prus Wiśniowskiego została licytacyjnie nabyta za 48.511 kor. przez Tow. kredyt. w Białej.

Rząd przegrał sprawę. Hr. Piniński, będąc jeszcze namiestnikiem, dozwolił na przebudowę kliniki chirurgicznej w Krakowie, której dokonał budowniczy Jan Majer. Później rząd atoli nie chciał uznać tej przebudowy i zapłacić za nią. P. Majer zaskarżył rząd, a gdy st. radca budownictwa Sare poświadczył, że przebudowa nastąpiła z polecenia b. namiestnika, trybunał skazał rząd na zapłacenie p. Majerowi 43.000 kor., t. j. całej sumy wraz z kosztami sporu.

W teatrze miejskim d. 12 bm. **„Jan Cabryel Borkman“** dramat w 4 aktach Henryka Ibsena.

Jan Gabryel Borkman, b. dyr. banku	PP.	Sosnowski
Gunhilda Borkma, jego żonan	„	Arkawin
Erhard Borkman, ich syn, student	„	Leszczyński
Ella Rentheim, siostra bliźniacza p. Borkman	„	Wysocka
Pani Fanny Wilton	„	Rutkowska
Wilhelm Foldal, kancelista w jednem z ministeryów	„	Przybyłowicz
Fryda Foldal, jego córka	„	Zielińska
Pokojówka pani Borkman	„	Broniczowa

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie. Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 510